

**„Po przekroczeniu tego progu
zaczyna się królestwo
śmiechu...”. Antysemityzm jako
wywężywanie.**

Piotr Weiser

Piotr WEISER

„Po przekroczeniu tego progu zaczyna się królestwo śmiechu...”.

Antysemityzm jako wywężywanie

Smród

Żydzi pobudzali wyobraźnię zmysłami. Etnografia nienawiści zna sensualny antysemityzm. Dochodzący ciągle do wrażliwych nozdrzy zapach uznawano za oznakę tożsamości. Będąc znakiem naturalnym, uzupełniał piętna cywilizacji: stożkowy kapelusze albo żółtawą gwiazdę.

Zapachy niekiedy rzeczywiście się roznosiły. W hiszpańskim *pueblo* – swąd oliwy, w rosyjskich *shtetlach* – odór czosnku. Wyczuwali je sąsiedzi i przybyli tu wędrowcy. Powonienie wyostrzały chętnie oświeceni maskile. Wędrując czasem po krainach ciemnoty, eleganccy i europejscy, zwracali uwagę na niepokojące zjawiska. Cudaczny ubiór, uprawiane gusła, koślawy język, wreszcie fetor. Żydów takich opisywał choćby Heine. Zakupiwszy właśnie bilet do Europy, zbierał doświadczenia wędrując po Polsce. Miejscowe zwyczaje przeciwstawiał zachodnim. Ku zaskoczeniu czytelnika spór rozstrzygnął na korzyść zacofanych: „Polski Żyd w brudnym kożuchu, z zawsoną brodą, z zapachem czosnku i szwargotem jest mi zawsze miłszy niż jeden z tamtych Żydów, z ich wspaniałymi zbiorami obligacji i pożyczek państwowych”¹.

Tych samych Żydów wyśmiał Hess. Godzinami przesiadują przed lustrami i układają swoje teutońskie fryzury. Reforma judaizmu każe im upodabniać się do otoczenia. Wszystko to jednak na próżno: „Żydowskie nosy nie podlegają reformie”².

¹ H. Heine *O Polsce*, w: tegoż, *Dzieła wybrane*, przeł. W. Zawadzki, t. 2, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1956, s. 636.

² M. Hess *Veiter Brief*, w: tegoż, *Rom und Jerusalem. Die Letzte Nationalitätsfrage*, Eduard Mengler, Leipzig 1862.

Jednak dla pokoleń wachaczy ani Hess, ani Heine nie stanowili żadnego autorytetu. Wachactwo miało już innych specjalistów. Najpierw odkryli w smrodzie jednoznaczne oznaki charakteru, następnie z wachactwa zrobili metodę badawczą. Żydzi wydzielali go teraz metaforycznie. Inaczej niż sugerował poeta, żydowskie banki nie były sterylne, cuchnęły jak wschodnie jatki. Gromadzenie kapitału buchało zakamuflowanym smrodem. Poczucie *fetor judeorum* znaczyło teraz odnaleźć *sensus spiritualis* Żydów. Ten odstręczający zapach, uniwersalnie piętnując, był symptomem złego. Wyznawanych poglądów, zdradzanych inklinacji, popełnianych grzechów. Chrześcijańska geneza tego skojarzenia jest oczywista. Gorliwa służka rzymskiego kościoła, Madame de Sévigné, zadała pytanie pełne zdziwienia: „Nienawisć, jaką do nich żywimy, jest niesamowita. Ale skąd bierze się ten smród, który mąci wszystkie zapachy? Z pewnością z tego, że niedowiarstwo i niewdzięczność pachną brzydko, podczas gdy cnota pachnie ładnie”³.

Warto podkreślić to powiązanie zmysłów. Wyostrzony zmysł węchu u ochrzczonych to odpowiedź na przytępiony zmysł wzroku u obrzezanych. Wachanie towarzyszy ślepcie: „Odczuwam do nich litość i odrazę, i modłę się do Boga wraz z całym Kościołem, aby zdjął im z oczu zasłonę, która nie pozwala im zobaczyć, że Jezus Chrystus przyszedł na ziemię” (Rz 11,8)⁴.

Zasłonięcie żydowskich oczu jest prastarym motywem. Różnie można go jednak wyjaśniać. Zasłona – *bandeau* z listu madame nie jest *kalymma* – zasłoną z listu apostoła. Dla madame zasłonięcie oczu jest zawinione, dla apostoła – tajemnicze. Żydzi madame są bezczelnie odwróceny, Żydzi apostoła – świadomie oddzieleni: „Zesłał na nich Bóg ducha odrętwienia; dał im oczy po to, aby nie widzieli, a uszy po to, żeby nie słyszeli po dzień dzisiejszy”⁵.

Dezynfekcja należała tymczasem do dziedziny religijnej moralności. Oblanie wodą miało cechy odtrutki. Z czasem wachacze coraz częściej łączyli fetor z cechami gatunkowymi. Najpierw cuchnęła dieta, później cuchnęły charaktery, wreszcie cuchnęło bycie. Wydzielanie odoru stało się wtedy ekspresją rasy. Podobnie zresztą demaskowano kolorowych mieszkańców caldwellowskiej prowincji. Kojarzenie wydzielanego odoru z reprezentowaną rasą poszerzało przestrzeń potępień. Wkrótce nazizm postanowił wyrugować źródło smrodu. Zaplanował wywacziwanie powszechne.

Naukę rozpoznawania rasy uznano za ważne cele nazistowskiej dydaktyki. Pewien pedagog, nazwiskiem Hiemer, opracował nawet szkolny podręcznik, szczegółowo opisujący antyrasę Żydów. Przyrównał ją, prostym słowem z przasną ilustracją, do muchomora. Ludzie to grzyby. Jedne są jadalne – uczył – inne są trujące. Elementarz podejmuje sprawy zasadnicze. Pochodzenie Żydów, handlowe oszu-

³ List z 26 czerwca 1689 roku. Cyt. za: *Lettres de madame de Sévigné, de sa famille et de ses amis*, Elibron Classics series, Adamant Media Corporation, t. 9, sine loco 2006.

⁴ Tamże.

⁵ Cyt. za: *Pismo Święte Nowego Testamentu w opracowaniu i przekładzie Kazimierza Romaniuka*, Poznań 1980. Por. F. Messner *Traktat o Żydach*, przeł. J. Kruczyńska, Akademia Teologii Katolickiej, Warszawa 1993, s. 89.

stwa, uwielbienie mamony, traktowanie służby, morderstwo Jezusa. Jedna z opowiadań pyta o przyzwoitego Żyda. Czy istnieje taki? Odpowiedź przynosi postać Salomona. Zaproszony kiedyś do towarzystwa uczciwych Niemców próbuje przekonywać do takiej możliwości. Walczyłem za nasz kraj – podkreśla – zapłaciłem za wasze piwo. Słyszając to podnosi się prosty robotnik. Oddaje pieniądze i obnaża kłamstwo: Zamiast walczyć – wywleka – obracałeś walutą. Zamiast za Niemcami agitowałeś za Rewolucją⁶.

Pojętny uczeń, zanim zrozumiał zakres szkodliwości, musiał poznać metody identyfikacji, także wężowania. Konspekt lekcji jest przejrzysty. Nauczyciel omawia cechy właściwe szkodliwej rasie. Nawet najbardziej leniwe dziecko siedzi zasłuchane. Pod koniec wywodu podsumowuje zdobytą już wiedzę. Dzieci wskazują cechy istotne Żydów: Karl mówi o zagiętym nosie, który wgląda na cyfrę sześć, Fritz – o krótkich nogach. Dodaje także wysokie czoło. Heinrich dowodzi, że potrafi rozwiązać przypadki zagmatwane, Richard pokazuje, że istnieją ostateczne kryteria poznania. Za siebie mówią ruchy, zachowanie, głos, na koniec także smród. Jeżeli osobnik retuszuje gest, zdradzi go głos, jeżeli potrafi modulować głos, zdradzi go odór: „Jeżeli masz dobry nos – podsumowuje – możesz Żyda wyczuć”⁷.

Odpowiedź dowodziła świadomości politycznej Richarda. Wężactwo stanowiło poważną kwestię nazistowskiej ideologii. Żydzi przybierają dwie smrodliwe twarze. Trują jak insekt przenoszący tyfus i cuchną jak demon deprawujący świat. Rola antysemity również jest podwójna. Staje się robotnikiem służby higienicznej lub członkiem kolegium kapłańskiego. Dezynfekuje kraje albo odczynia ziemię. Lokalizuje epidemie i odmawia egzorcyzm. Określenia, które nadał zbrodni: „likwidacja” albo „czyszczenie”, były zawsze dosłowne. Nawet szkolny elementarz uczył tego oczywistego dogmatu nazisty: Muchomory są człękokszałtne⁸.

Człękokszałtność była propagandowym orężem. Niemcy nie namawiali Europy do narodowego socjalizmu, który ostatecznie powinien pozostać niemieckim patentem, ale umacniali europejską nienawiść do Żydów. *Weltpest* – paneuropejskie przekonanie o szkodliwości wszechżydów⁹. Uniwersalność takiej propagandy zachwalał Rauschningowi wódz: „Wszędzie i z największą łatwością, za pomocą popularnych i oczywistych przykładów z najbliższego sąsiedztwa, podać można namacalne uzasadnienie walki z żydostwem”¹⁰.

6 E. Hiemer *Gibt es anständige Juden?*, w: tegoż *Der Giftpilz*, Verlag der Stürmer, Nuremberg 1938, s.50-51.

7 *Wie Man einen Juden ertrennt?*, tamże, s.10-12.

8 *Nazionasozjalistische Weltanschauung* w obrazkowej wersji zob. „Der Stürmer” 1923-1945, w niby intelektualnej zob. J. von Leers, np. *Juden sehen dich an*, N.S. Druck und Verlag, Berlin 1933.

9 Zob. pseudotraktat o wszechpladze: H. Esser *Die jüdische Weltpest. Judendämmerung auf dem Erdball*, Zentralverlag der NSDAP, München 1939.

10 H. Ruschning *Rozmowy z Hitlerem*, przeł. J. Hensel, R. Turczyn, Iskry, Warszawa 1984, s. 253.

Propozycje

Propagandowe hasła wzbudzały aurę wszechobecnego odoru. Wzmacniany tam, gdzie zagrażała pokusa współczucia, był korygowany, kiedy kroczył manowcami antyjudajizmu. Celem takiej akcji informacyjnej była także okupowana Polska. Zamurowane getta pokazywano jako siedliska człekokształtnych. Zostali tam słończeni, bo roznoszą prątki chorób, trzeba ich izolować, bo propagują zarazę bolszewii. Czym jest więc getto? Zarazającą tyfusem sowiecką ekspozyturą.

Rechtot

Przyjrzyjmy się wachaczom. To nie smród stęchlizny, *Fetor judeorum*, pozostaje wart zbadania, ale ów zmysł powonienia, *olfaktorischer Sinn*. Wyczuwanie odoru po jatkach i parlamentach, po targach i uniwersytetach wymaga instynktu. Instynktu lojalnego obywatela antysemitycznej wspólnoty, wytrawnego czytelnika antysemitycznych pamfletów, twórczego naśladowcy antysemitycznych fascynacji. Po żmudnych praktykach powonienie zaczyna odróżniać muchomory od prawdziwków. Zlokalizowana trucizna skłania do podjęcia czynności dezynfekcyjnych. Pierwszym obowiązkiem jest sporządzenie listy proskrypcyjnej muchomorów.

Czynność wachactwa zdradza normatywny charakter. Smród stwarza stanowczy nakaz likwidacji swego źródła. Kolegium kapłańskie dokonuje egzorcyzmu w imię wspólnoty, służby higieniczne przeprowadzają konieczną dezynfekcję. Likwidacja wywączanego to obywatelski obowiązek. Świadomi swej powinności naziści, wyostrzają węch i lokalizują odór, przywracając nordyckie zapachy.

Ale spełnianiu obowiązku towarzyszy też czerpanie zagadkowej satysfakcji. Wachactwo jest pociągające. Jest nakazem wykonanym na rzecz narodu oraz nagrodą otrzymaną za swoją pracę. Smród odstręcza i fascynuje zarazem. Dwuznaczność tę widzieli dialektycy ze szkoły Frankfurckiej: „Jest to żalonna parodia spełnienia. Jako wzgardzona albo gardząca sama sobą funkcja mimetyczna dostarcza [ona] tajemnych rozkoszy”¹¹.

Narodowy socjalizm legalizował wachactwo. Fascynacja stała się teraz prawomocna. Wywąchiwanie przełamało etos człowieka ograniczonego normą kultury, jednocześnie zagłuszyło tabu człowieka posiadającego poczucie wstydu. Znormalizowany w kodeksach etos traci aktualność, odczuwane w samotności tabu zostaje wyzwolone: „Można dogodzić zakazanemu popędowi, gdy nie ulega wątpliwości, że chodzi o jego wytępienie. Gdy człowiek cywilizowany zdezynfekuje zakazany odruch przez bezwzględną identyfikację z zakazaną instancją, wolno mu się tego odruchu dopuścić”¹².

Zakazany popęd znajduje ujście. Stoi poza normami oraz poza wstydem. Jak wyjaśnić ową możliwość? Że wyzwala, to oczywiste. Jest radosnym uniesieniem, ekstatyczną przyjemnością, może plugawym szczęściem? „Kto wietrzy brzydkie

11 T. Adorno, M. Horkheimer *Dialektyka Oświecenia. Fragmenty filozoficzne*, przeł. M. Łukasiewicz, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1994, s. 206.

12 Tamże.

zapachy, aby je tępić, może dowoli naśladować węszenie, które w zapachu znajduje niezracjonalizowaną uciechę¹³.

Zatem odkryli dialektycy jeszcze jeden związek. Wąchactwo poprzedza parsknięcie. Łamanie normy, moralnej, obyczajowej, społecznej napawa radością. Fascynacja i odraza zatracają różnice i tożsamość. Wąchanie na całego to śmiech do rozpuku. Ubawieni wąchacze, rozgrzeszeni przez nowoczesną wspólnotę – nie lekceważmy jej samozatracenia, oczyszczeni wobec staromodnej cywilizacji – bez idealizowania jej antysemityzmu, tworzą wspólnotę: „Po przekroczeniu tego progu zaczyna się królestwo śmiechu. Tak wygląda antysemicki schemat. Antysemici zbierają się, żeby świętować chwilę autorytatywnego zniesienia zakazu¹⁴.”

Tym okazuje się Zagłada – świętem zalegalizowanego wąchania, celebrą bezgranicznego śmiechu. „Tylko ta chwila czyni z nich [ubawionych wąchaczy względnie wąchających wesołków] kolektyw, konstytuuje jako wspólnotę podobnych. Ich wrzawa to zorganizowany śmiech. Im okrutniejsze oskarżenia i groźby, im większa furia, tym bardziej zniewalająca też drwina i jadowite naśladowanie¹⁵.”

Krótką teorię ludzkiego śmiechu napisał Niebuhr. Śmiech w myśli tego amerykańskiego teologa czasu optymizmu porównany został z wiarą. I wiara, i humor dotyczą ułomności ludzkiego życia. Humor – codziennych, wiara – ostatecznych. I wiara, i humor stanowią ekspresję ludzkiego ducha. Poszerzają przyziemną perspektywę o niedostępne inaczej znaczenia. Bawi na przykład pyszałek tracący równowagę na lodzie. Zawsze czuł wyższość, właśnie fika koziółka. Scena ta jednak nie zatrzymuje uwagi na sobie. Pyszałek śmieszy, nie dlatego, że znalazł się w niezręcznej sytuacji, ale dlatego, że w niezręcznym położeniu znalazł nauczkę. Niezdarnością posługuje się potoczna pedagogika. Pyszałkowi zabiera dumę, człowiekowi zostawia cześć. Warunek poczucia humoru stanowi zatem życzliwe wyzucie. Pyszałek tracący grunt pod nogami śmieszy, człowiek łamiący sobie kości już jednak wzbudza litość¹⁶.

Wychowanego w Missouri myśliciela czytał uciekający z Niemiec Fackenheim. Obaj, niepokodzeni z rozumem, ostatecznych słów szukali w Objawieniu. Poróżnił ich człowiek. Wobec optymistycznego obrazu pierwszego ze stworzeń stała się holokaustowa kreatura zdolna do wszystkiego. Fackenheim dopisał epilog do poglądów Niebuhra. Królestwo śmiechu dialektyków staje się teraz miejscem dużych niezręczności. Nasz zabawny pyszałek, w krainie umierających ze śmiechu, musiałby skrócić kark. Pyszałkowatość zostałaby zdezynfekowana. Przetrącone kości to kara za zadzieranie nosa¹⁷.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ R. Niebuhr *Humor and faith*, w: tegoż *Discerning the signs of the time. Sermons for today and tomorrow*, Charles Scribner's Sons, New York 1946, s. 111-115.

¹⁷ E.L. Fackenheim *The Jewish return into history. Reflections in the age of Auschwitz and a new Jerusalem*, Schocken Books, New York 1976, s. 247, 271.

Granice tego optymizmu Niebuhr przesunął jeszcze dalej. Poczucie humoru miało ratować także samego pyszałka. Przed upokorzeniem chroniła go życzliwość wesołego widza. Dostał nauczkę i obiecał poprawę. Zamiast męczyć się z natrętnym wyrzutem sumienia, mógłby zaśmiać się z własnych ułomności. Te ostatecznie należą przecież do porządku objawionej wiary. W królestwie śmiechu robiono z rechotu ostateczne odniesienie. Sprawy zostają załatwione, pyszałek zostaje obśmiany. Skutecznie posłany do wszystkich diabłów¹⁸.

Jeżeli dezynfekcja szła dobrze, można było sobie ulżyć. Przestrzeń inscenizacji była wówczas nieograniczona. Wesołki miały prawo do inicjatyw, wachacze mieli pociąg do figlów. Rozkaz wyznaczał poważne zadanie do spełnienia, zabawa stanowiła nagrodę za wysiłek. Obozowa relacja księcia Radziwiłła, starego kacelnika z czerwonym winklem, opisuje taką tragifarsę. Role obsadzili, jakżeby inaczej, więźniowie Żydzi: „[Esesmani] przebrali [ich] w atrybuty karnawałowe, białe maski pierrotów i ogromne nosy z papieroplastyki, włożyli im na głowy tekturowe kapelusze napoleońskie i uzbroili w dziecinne strzelby i pałasze”¹⁹. Później poszczuli na polskich więźniów, zmuszając księcia do czynnej obrony.

Ale buchenwaldzka bitwa nie przypominała teatru. Królestwo śmiechu wysadziło w powietrze klasyczną groteskę. Groteskową sytuację prowokują zwykle sprzeczne fragmenty. Osobno nic jeszcze nie znaczą. Havel, wytrawny kinoman, pisał: „Kiedy ktoś płacze z powodu śmieci żony, nie jest to gag. Kiedy ktoś miesza sobie koktajl, również nie jest to gag”. Sytuacja zmienia się, gdy fragmenty zostaną połączone: „Kiedy jednak Chaplin na wiadomość o śmierci żony odwraca się tyłem i ramionami jego wstrząsa łkanie, po czym odwraca się powoli przodem i okazuje się, że wcale nie płakał, lecz mieszał sobie koktajl – wtedy mamy do czynienia z gagiem”²⁰. Wachacze rechotali z innego Chaplina. Jak śmiesznie łka, powiedzieliby, rozczarowani, gdy wreszcie się odwróci. Zdezynfekowane nie mogło być zagmatwane: „Drugi etap (koktajl) dokonuje udziwnienia pierwszego (smutek)”²¹. Wachacze odrzucali wszelkie udziwnienia. Rozśmiesza to, co jednoznaczne. Bawi dosłowność podpalonej brody. Jak broda, to Żyda, jak ogień, to żywy!

Chaplin napisał później swój rozdział historii śmiechu jako słynny dyktator Hynkel. Takim sposobem zaprowadził nas niebezpiecznie blisko wodza. Ale jego Żydzi nie bawili. Masy folgowały ludycznym gustom, wódz zachowywał kamienną twarz. Miał doskonale rozwinięty aparat zmysłowy. Masy węszyły odór, wódz nastawiał ucha. Słyszał kpiące uśmieszki na ustach Żydów komentujących toksyczne sukcesy osiągnięte ze szkodą Rzeszy. Demaskował śmiech i przestrzegał masy. Przestrogi takie stanowiły stałą śpiewkę – Żydzi pogrążają się w wojnie, twierdził

18 R. Niebuhr *Humor and faith*, s. 119-123.

19 K. Radziwiłł *Moje wspomnienia*, Archiwum Państwowego Muzeum na Majdanku, sygn. VII-647, s. 267.

20 V. Havel *Anatomia gagu*, przeł. L. Engelking, „Literatura na Świecie” 1989 nr 8-9, s. 126.

21 Tamże, s. 129.

Führer, gdy się zaczynała, Żydzi korzystają z wojny, dodawał Göbbels, gdy się kończyła. Uświadomiony naród otrzymywał jasne kryteria interpretacji historii. Jest czas zapowiedzi oraz czas spełnienia. Dychotomię tę odczytał obeznany z ówczesną propagandą Klemperer: „Jednym z najczęściej powtarzanych i parafrazowanych powiedzeń führera jest jego groźba, że Żydzi przestaną się śmiać. Z groźby tej zrodziło się potem równie często powtarzane stwierdzenie, że rzeczywiście przestali się śmiać”²².

Smaczkowi dodawał obiekt cynizmu Żydów. Wyśmiewali bowiem proroków, koryfeuszy nowego porządku. Ofiarą ich kpin padł sam Führer. Wszystkie te szyderstwa piętnował w słynnym przemówieniu do Reichstagu. Mówił kilka godzin, rysując mapę Europy. Czytane szybko fragmenty przeplatał chwilami uniesienia. Wydobywał wówczas głos jak ruszająca lokomotywa parę. Podkreślał także spółgłoski drzące. *Jahrrre, unserrrre, Rrreich*. Warcząc i parszkając ogłaszał otwarcie nowego rozdziału historii ludzkości i Niemiec: „Ich śmiech był gromki, ale twierdzą, że od pewnego czasu trudno powiedzieć, żeby to oni śmiali się ostatni”²³.

Prorok wspominał także żydostwo spoza Europy. Oto tamtejsza finansjera śmiała się najgłośniej. Choć została skutecznie wywężana, żyje poza jurysdykcją wężaczy. Ale prorok zapowiada jej szybkie milczenie. Jeżeli finansjera wznieci wojnę, zamiast spowodować triumf bolszewizmu, wywoła nieuchronną zagładę Żydów. Żydzi z Ameryki zafundują zatem nieśmieszny koniec Żydom z Europy²⁴.

Reakcja zza oceanu przyszła rok później. Proroka wykpił Chaplin. Jego pierwszy dźwiękowy film parodiował Niemcy. Dyktator Hynkel używa parowozowej retoryki, Państwo Tomanii stanowi przestrzeń wężactwa. Ustęp płomiennej mowy wodza – mieszanina czkawki, parsknięć, pisku histeryczki, warkotu, końskiego rżenia, konwulsji, odruchu wymiotnego – kończy komentarz spoza kadru: „Wódz właśnie odniósł się do Żydów”. Zabawnie brzmią jego zmiany nastrojów. Gdy przechodzi od czułego opisu „*die arrrjen*” do groźnie brzmiącego opisu panoszących się „*die dżudyn*”. „Wrrrrrrrr, *die dżudyn!*” Oooooou *die dżudn!*”²⁵.

Żydowski fryzjer, druga postać kreowana przez komika, stracił pamięć. Nie przynależny do Aryjczyków, ale przeszedł na vegetarianizm. Świadomość odzyskał w świecie Hynkela. Gdy niedługo później, po serii zabawnych wypadków, stanął na mównicy zamiast wodza, był śmiertelnie poważny. Nie szczył z oprawcy, ale mówił o nadziei. Puenta była patosem: „Do tych, którzy mnie słyszą, chcę powiedzieć: nie rozpaczajcie”²⁶.

²² V. Klemperer *Lingua Tertii Imperii. Notatnik filologa*, przeł. M. Stroińska, Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Toronto 1992, s. 167.

²³ Do posłuchania fragment (13:07): Adolf Hitler, *Rede vom der Reichstag in der Krolloper*, 30.01.1939, (http://der-fuehrer.org/Reden_Audio.htm).

²⁴ Tamże.

²⁵ Ch. Chaplin *The Great Dictator*, 1940, zwłaszcza 18. 56'-19.37'. Por. K. Brownlow, M. Kloft *The Tramp and the Dictator*, 2002.

²⁶ Ch. Chaplin *The Great Dictator*, 1h.58.58'-2.02.38'.

Pytanie, czy hollywoodzka ironia nie trywializuje wodza, zostawmy. Niebuhr nazwałby ją gorzkim śmiechem. Gorzki śmiech bywa ostatnią obroną przed klęską. Niezręczność jest znaczna, przełamanie jest nierealne. Sam śmiech jednak nie niszczy tyranii. „Jego skuteczność – poucza teolog – ogranicza się do ochrony godności niewolnika wobec pana. Dlatego wszystkie ofiary tyranii używają dowcipu, żeby uchronić zmysł osobistego szacunku”²⁷.

Wróćmy jeszcze na koniec do królestwa śmiechu. Funkcje błazna pełnił tu pewnie osławiony Göbbels, Garbitsch u Chaplina. Jego odnoszone do Żydów wypowiedzi należą do historii ironii. Specjalnością ministra było odwracanie znaczeń. Retoryczne mistrzostwo osiągnął w konstrukcjach alternatywy rozłącznej. Albo zwycięstwo Rzeszy – przestrzegał – albo powodzenie Żydów. Opisując samobójstwa wiedeńskich Żydów, których przerażał bliski anschluss, szczerze ubawiony ośmieszał desperatów. „Przy każdym samobójcy – kpił – mamy postawić policjanta?”. Wyśmiał także statystyki: „Nieprawda, że w Wiedniu zwiększa się liczba samobójstw”. Zmienił się tylko typ samobójcy. Dotąd odbierali sobie życie Niemcy ze wstrętu wobec plugawych Żydów, teraz – Żydzi ze strachu przed nadchodzącą Rzeszą²⁸. Później było mu mniej do śmiechu. Siedząc w berlińskim bunkrze, planując własne samobójstwo, zapewne walczył z myślami. Czyżby zatem rzeczywiście na wojnie skorzystali Żydzi? Czyżby propagandowa uwaga w *Sportpalats* nie zmieniła się ironicznie w jakieś samospełniające się *Prophezeiung*? Oto wielka Rzesza upada, jacyś Żydzi zaś ocaleli. Choćby owi finansisci zza oceanu²⁹. Göbbels zachował jednak resztki poczucia humoru. Wyznał przed śmiercią: Gdybym u progu nazizmu wiedział, że nieśmiertelna Rzesza zakończy się upadkiem, ale wcześniej doprowadzi do przetrzebienia Żydów, złożoną ofertę przyjąłbym w ciemno, z radości wszedłbym do grobu. Śmiałyby się nawet nad trumną. Ale czy śmiałyby się ostatni?

²⁷ R. Niebuhr *Discerning the Signs...*, s. 116.

²⁸ A. Morse *While six millionns died. A chronicle American apathy*, Random House, New York 1967, s. 204. Por. E.L. Fackenheim *To mend the world. Foundations of post-holocaust Jewish thought*, Indiana University Press, Bloomington 1994, s. 210.

²⁹ *Nun, Volk steh auf, und Sturm brich los! Rede im Berliner Sportpalast*, w: *Der steile Aufstieg*, Zentralverlag der NSDAP, Munich 1944, s. 167-204. Do posłuchania na: <http://www.archive.org/details/JosephGoebbels-Sportpalastrede>. Por. *Landmark speeches of national socialism*, ed. R.L. Bytwerk, A&M University Press, Texas, London 2008, s. 112-139.

Abstract

Piotr WEISER

Jagiellonian University (Kraków)

Emanuel Ringelblum Jewish Historical Institute (Warszawa)

“If it crosses the threshold, the response is laughter...” Antisemitism as sniffing out

The article suggests a peculiar interpretation of antisemitism as the ability to sniff. The production of a stench had been considered a Jewish quality for centuries. It elicited an aesthetic disgust, but enabled an identification of the enemy. Antisemites sniff out Jewish plots, and smell Jewish character. The tradition of a sensual antisemitism was perfected by Nazi ideologues. Sniffing out is thence accompanied by a belittlement of those sniffed out. Disinfection of the enemies was concluded with a burst of laughter. Legalized sniffing turns out to have caused unbridled amusement. The louder the laughter, the stronger the feeling that the killed merely resemble human beings.